

## W O K Ó Ł                      L E K T U R

GRZEGORZ MOTYKA  
Instytut Studiów Politycznych PAN

MARZENIE O ZMIANIE NARODOWEGO IMAGINARIUM.  
UWAGI O KSIĄŻCE ANDRZEJA LEDERA\*

Choć od opublikowania eseju Andrzeja Ledera *Prześliona rewolucja* minęło już kilka lat, wciąż wywołuje on dyskusje (zob. np. Budyta-Budzyńska 2014). Świetnie napisana książka porusza swoją wizją najnowszej historii Polski i psychoanalitycznym do niej podejściem. Nawet nie zgadzając z wnioskami autora, trzeba uznać znaczenie poruszanej problematyki i odwagę niekonwencjonalnego ujęcia. Esej Ledera jest bowiem — pomijając wszystko inne — znakomitą, choć nie upieram się, że zamierzoną, prowokacją intelektualną.

Esej w podtytule zawierający odwołanie do przeszłości w gruncie rzeczy stanowi wypowiedź w sprawie współczesnej tożsamości Polaków. Tożsamości, która budzi głęboki niepokój autora swym wręcz — to już moje dopowiedzenie — zafałszowaniem. Dzisiejsza klasa średnia „pławi się w nostalgicznych rojeniach na temat swojej pseudoszlacheckiej przeszłości, na temat dworców i hektarów, powstań i cmentarzy, albo «odlatuje» ku jakimś hiperglobalnym wzorcom” (vide: „spożywanie sushi”; s. 7).

W ocenie Ledera na współczesną kondycję polskiego społeczeństwa ma wpływ fakt, iż „prześniło” ono „rewolucję”, która dokonała się w latach 1939–1956, a zwłaszcza Zagładę i reformę rolną. Stało się tak, ponieważ oba te doniosłe wydarzenia historyczne dokonały się za sprawą obcych — Niemców oraz wspieranych przez potężną sowiecką machinę terroru komunistów. Tym-

---

Adres do korespondencji: grzemot@isppan.waw.pl

\* Andrzej Leder, *Prześliona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, stron 208 (numery cytowanych stron w tekście, w nawiasach — przyp. red.).

czasem „zyski” wynikłe z rozprawy z narodem żydowskim i klasą ziemiańską ma — czego wielu Polaków nie dostrzeża — większość społeczeństwa. W dodatku polski udział w tej odgórnie narzuconej przez innych rewolucji nie był tak mały, jakbyśmy tego chcieli: wiele osób co najmniej obojętnie patrzyło na los Żydów, inni z kolei zaangażowali się czynnie w budowę nowego systemu. Czytamy: „Z tych rozważań rodzi się szersze pytanie, pytanie o status takiego zaangażowania politycznego, zaangażowania rewolucyjnego, jakie stało się udziałem polskiego «podmiotu politycznego» w latach 1939–1956. O moralny i polityczny status milionów gestów i zachowań, które uczyniły tamtą rewolucję możliwą. O każde morderstwo i donos otwierające drogę do majątku, każdy strzał w wojnie domowej, każdą decyzję o przejściu własności, każdy podpis na dokumencie, każde przyzwolenie i zaniechanie... Ale też o każdy akt odwagi wejścia na ścieżkę zmian, o trud awansu, wysiłek przełamania dotychczasowych form myślenia, pracę w imię mglistej przyszłości...” (s. 198). Takie odważne, bo krytyczne, przepracowanie przeszłości może pomóc przełamać jak najbardziej współczesną polską niepewność i brak zaufania społecznego, przyczyniając się do lepszego funkcjonowania Polaków „tu i teraz”. Ale nawołując do „przebudzenia” społecznego, autor wzywa jednocześnie, jak rozumiem, do istotnej, może wręcz rewolucyjnej, zmiany imaginarijnego narodu. Nie ukrywa przy tym, iż właśnie w tym upatruje szansę odrodzenia współczesnej lewicy. Esej można wręcz odebrać jako podpowiedź dla sympatyków lewicy, aby podejmując problematykę przeszłości skupili się na wspomnianych dwóch obszarach: sprawie oceny Shoah oraz modernizacji z lat 1944–1956, jako najistotniejszych dla współczesnej pamięci zbiorowej mieszkańców Polski.

Wybór pierwszego z tych pól nie budzi moich większych wątpliwości. Zgadzam się z autorem, że sprawa stosunku Polaków do Żydów i ich Zagłady (a także do innych mniejszości narodowych) jest istotnym punktem sporu między konserwatywną prawicą a obozami lewicy i liberałów. Warto w tym miejscu zestawić fragmenty pracy Ledera z książką Pawła Lisickiego (2016) na temat tzw. religii Holokaustu, by zrozumieć jak odległe od siebie są w tej kwestii poglądy lewicowych-liberałów i narodowców. Nie wiem, co prawda, czy społeczeństwo polskie boryka się w tej sprawie z „nieuświadomionym i wypieranym poczuciem winy”, jak twierdzi Leder (s. 95), lecz nawet jeśli tak nie jest, to waga Zagłady, tego ludobójstwa doskonałego (bo w odróżnieniu od innych przypadków genocydu naznaczonego ambicją dokonania eksterminacji wybranej narodowości w skali całego globu) powinna skłaniać wszystkich do historycznej i moralnej refleksji, bez której nie można zrozumieć znaczenia tego, co się stało. A brak takiego namysłu wcześniej lub później może skutkować kolejnymi zbrodniami dokonanymi na przedstawicielach jakiegokolwiek narodu czy religii.

Zgłosiłbym jedynie zastrzeżenia do koncentracji uwagi na ekonomicznych konsekwencjach Zagłady. Jest to, oczywiście, problem niezwykle istotny, ale

sprowadzanie jakichkolwiek rozliczeń historycznych do kwestii finansowych i problemu własności dawnych nieruchomości z zasady źle służy tego typu dyskusjom. Dobrze to pokazują losy prób restytucji mienia w Polsce po 1989 roku. Można różnie oceniać proces reprivatyzacji, lecz jej obraz społeczny jest przecież jednoznaczny: majątki odzyskiwano często na podstawie co najmniej wątpliwych podstaw prawnych, natomiast krzywdy, jakie temu procesowi towarzyszyły, nierzadko były aż nadto realne. W efekcie podnoszenie tej sprawy uniemożliwia jedynie zrozumienie, że problematyka Shoah pozostaje dla Polaków tak boleśnie aktualna, ponieważ wśród żydowskich ofiar znakomitą część stanowili polscy obywatele, czyli nasi współobywatele. A co za tym idzie — stosunek do Zagłady staje się jednocześnie papierkiem lakmusowym naszego postrzegania nie tylko miejsca mniejszości narodowych w państwie, ale też całościowego modelu państwa, za którym się opowiadamy.

Zdecydowane wątpliwości, żeby nie powiedzieć sprzeciw, budzi natomiast we mnie poruszana przez autora kwestia reformy rolnej. Nie mam zamiaru bynajmniej negować jej wagi, jednak wydaje się, iż Leder przecenia jej społeczne znaczenie. Do zmian na wsi doszło w dużej mierze w II Rzeczypospolitej. Dodajmy, iż reforma rolna ogłoszona przez PKWN na tych ziemiach Polski, które już w 1939 roku wchodziły w jej skład, doprowadziła do powstania 339 tys. nowych gospodarstw. Kolejne 228 tys. już istniejących dostało dodatkowe nadziały ziemi (Słabek 2009, s. 86). W skali całej Polski, około 25-milionowego wówczas narodu, nie było to aż takim wielkim osiągnięciem. Więcej ziemi rozdano na „ziemiach odzyskanych”, ale przecież na terenach poniemieckich zorganizowanie akcji osadniczej było zwykłą koniecznością, przed którą stanąłby każdy polski rząd. W dodatku dużą część osób otrzymujących nowe gospodarstwa stanowiły ofiary wysiedleń z ziem włączonych w skład ZSRS oraz akcji „Wisła” — jedni i drudzy zostali przez komunistów niewiele wcześniej przemocą wyrzuceni z własnych domów.

Autor *Prześlionej rewolucji* nie bierze również pod uwagę faktu, że już w trakcie trwania reformy także środowiska antykomunistyczne, w tym zwłaszcza PSL Stanisława Mikołajczyka, akceptowały konieczność jej przeprowadzenia, spierając się co najwyżej o to, w jaki sposób to zrobić. Z kolei po 1989 roku nigdy nie zakwestionowano jej sensu. Dla wszystkich liczących się partii politycznych było jasne, iż jakakolwiek wzmianka o odebraniu ziemi musi się zakończyć wyborczą katastrofą. W dodatku, i może jest to rzecz najważniejsza, ludność wiejska zapamiętała terror, jaki towarzyszył próbom kolektywizacji podejmowanym w okresie stalinowskim. Jak lapidarnie ujął to Dariusz Jarosz (1998, s. 500): „podstawowym celem polityki rolnej władz komunistycznych w Polsce w latach 1949–1956 była kolektywizacja wsi, co w praktyce oznaczało dążenie do likwidacji chłopów jako grupy społecznej”. W celu przymuszenia chłopów do oddania ziemi władze niejednokrotnie stosowały przemoc: nakładały kary administracyjne, podwyższały wysokość dostaw obowiązkowych, zmuszały do udziału w wielogodzinnych spotkaniach agitacyjnych, a nawet przetrzymywa-

ły w aresztach. Za niewywiązanie się z obowiązku dostaw ukarano w latach 1952–1955 ponad 574 tys. rolników.

Można dziś nieudaną kolektywizację lekceważyć, a jej klęskę potraktować jako wyraz samoograniczenia polskich komunistów, ale był to przede wszystkim sukces biernego oporu stawianego przez chłopów. Także dlatego, jak sądzę, Polacy nie „prześnili” reformy rolnej, tylko zdroworozsądkowo zauważają, iż nie ma powodu, aby za jej przeprowadzenie zasługę przypisywać — przynajmniej wyłącznie — członkom Polskiej Partii Robotniczej.

Do klęski projektu kolektywizacji przyczynił się również, choć w ograniczonym zakresie, czynny opór pozostałości polskiego podziemia niepodległościowego. To powojenni partyzanci, a nie działacze PPR, długo cieszyli się na wsi powszechnym poparciem i nie było to spowodowane strachem czy brakiem wiedzy, lecz sympatią dla celów prowadzonej przez nich walki. Władze były tego świadome i dlatego brutalne akcje przeciwko „żołnierzom wyklętym” dotyczyły wielu prostych chłopów, wobec których stosowano odpowiedzialność zbiorową (co zresztą w końcu lat czterdziestych, wobec braku perspektyw na zwycięstwo, przyczyniło się do wygaszenia poparcia dla zbrojnego oporu)<sup>1</sup>.

Warto zauważyć, że obraz powojennego podziemia kreślony przez Ledera, co prawda, na drugim lub nawet na trzecim planie, ale w wyrazisty sposób, razi schematyzmem. Już samo użycie przez niego do opisu ówczesnego zbrojnego konfliktu określenia „wojna domowa”, budzi spore wątpliwości (tym bardziej że nigdzie nie uzasadnia on swojego stanowiska). Polscy historycy, tak różni jak Jan Żaryn i Rafał Wnuk (2017), generalnie zgadzają się, iż do powstania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w czerwcu 1945 roku z punktu widzenia prawa międzynarodowego mieliśmy do czynienia z sowiecką okupacją. Dlatego przynajmniej do tego momentu działalność podziemia była prostym przedłużeniem zapoczątkowanej w 1939 roku walki o niepodległość.

Gorzej, iż Leder powojenne podziemie pokazuje przez pryzmat wspomnień Stefana Dąbskiego (2010), autora niewątpliwie ważnego świadectwa, lecz przecież nie mającego ambicji stworzenia całościowego obrazu ówczesnej sytuacji. W *Prześnionej rewolucji* są one cytowane dwukrotnie: raz, kiedy Dąbski opowiada o zabójstwach na przedstawicielach mniejszości narodowych (Ukraińcach) na Nadsaniu; po raz drugi, gdy mowa o tym, iż nowa władza znajduje poparcie wśród części wiejskiej biednej ludności. W tym drugim wypadku chodzi o wykonanie przez Dąbskiego wyroku śmierci na swoim koledze z dziecińczych zabaw. Z tego powodu, co rozumiałe, tym bardziej przeżywa śmierć skazańca i nie rozumie motywów, które skłoniły go do podjęcia kolaboracji z komunistami. Dla Ledera niezrozumiałe jest, dlaczego dla pochodzącego z ziemiańskiej rodziny Dąbskiego nawet po latach „nie ma nic zastanawiającego w tym,

---

<sup>1</sup> Nieco inaczej ujął to Andrzej Werblan: „Ludzie nie wierzyli, że cokolwiek się zmieni. Społeczeństwo było zmęczone — wojną domową, podziemiem, chciało normalizacji. Chcieli szkoły odbudowywać, uczyć się na uniwersytetach” (Walenciak 2017, s. 47).

że są dzieci «wiejskie» i «dworskie», że dworskie z niewieloma tylko wiejskimi mogą się bawić «na gazonie» (bo te inne brudne? chore? chamskie?); że niektóre z tych dzieci, gdy dorosły, uznały że im się to nie podobało i że wykorzystają okazję stwarzaną przez nowego suwerena politycznego by zmienić «Układ»...» (s. 138). Te słowa, w zestawieniu z przywołanymi fragmentami utworów Witolda Gombrowicza opisującymi relacje między dworem a chłopami, wywołują wrażenie, iż „żołnierze wykleci” w swoim trzonie byli przedstawicielami tego pierwszego świata, walczącymi bezwzględnie o jego przetrwanie. W tak skróconej wizji rzekomej „wojny domowej” po jednej stronie stają więc ci, którzy chcą poprawić swój status społeczny, a po drugiej „ludzie dworscy”, chcący po prostu zachować swoje przywileje.

Tymczasem w rzeczywistości w szeregach powojennego podziemia niepodległościowego znaleźli się w większości „zwykli” mieszkańcy wsi. Komendantem jednego z bardziej znanych oddziałów WiN był na przykład Tadeusz Zieliński „Igła”, który skończył raptem cztery klasy szkoły podstawowej i szkołę krawiecką w Skaryszewie (stąd zapewne jego pseudonim). Nie przeszkodziło mu to być znakomitym dowódcą partyzanckim. Takich osób w podziemiu było znacznie więcej, lecz może najbardziej wyróżniali się przedwojenni nauczyciele „z prowincji”, tacy jak Marian Gołębiewski „Irka” (syn szewca i służącej), Antoni Radziwonik „Olech” i Stefan Sojczyński „Warszyc” (zob. np. Dudek 2016; Krajewski 2015; Toborek 2007). Cieszyli się oni masowym poparciem miejscowej ludności, która widziała w nich bojowników o niepodległość i zarazem ludowych obrońców przed kolektywizacją i poborcami wyznaczającymi drakońskie kontyngenty.

Powojenny opór zbrojny był autentycznym oddolnym ruchem ludowym, faktyczną samoobroną ludności wiejskiej przed narzucanymi przez komunistycznych radykałów ograniczeniami wolności gospodarowania i sumienia. Paweł Jasienica, jeden z żołnierzy Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, w *Rozważaniach o wojnie domowej* (2008) przyrównał walkę podziemia do powstania w Wandei, ludowego sprzeciwu przeciwko powszechnemu poborowi do wojska i prześladowaniom religii. Próżno szukać w tej książce odcięcia się od autora od kolegów z oddziału i dawnego dowódcy, wprost przeciwnie jest to protest przeciwko narzucaniu przemocą modernizacji, choćby idącej w dobrym kierunku. Jasienica (2008, s. 13) podkreślił przy tym: „Badacze naukowci odrzucili stare, zaciekrzewione poglądy, przestali uważać powstanie za skutek machinacji niezaprzysiężonych księży oraz monarchistycznej szlachty. Uznali je za dzieło rzetelnie ludowe”<sup>2</sup>. Warto te słowa zadedykować tym, którzy działalność WiN

---

<sup>2</sup> Dalej czytamy: „W nieodparty sposób przemawia statystyka. Połowa wyroków śmierci wydanych w dobie Terroru odnosiła się do Wandei i Bretanii. Dwa procent ofiar należało do szlachty i tyleż do kleru, sześć procent do mieszczaństwa. Czerdzieści osiem procent skazanych to chłopci, czterdzieści jeden — rzemieślnicy i proletariat” (Jasienica 2008, s. 13).

sprowadzają do opowieści o garstce „ludzi zniszczonych przemocą” (Ciemny lud..., 2017, s. 17).

\*

Nawiasem mówiąc, brak odpowiedzi na kult „żołnierzy wyklętych”, odrzucenie go w całości, moim zdaniem, jest jedną z przyczyn słabości przekazu współczesnej lewicy. Można się słusznie zżymać na współczesne formy kultu Danuty Siedzikówny „Inki” czy „Łupaszki”, ale poświęcenie takich ludzi jest rzeczą oczywistą i łatwo zauważalną przez szerokie kręgi społeczne. Taka postawa jest tym dziwniejsza, że wszyscy wymieni przez mnie odżegnywali się od obozu narodowego i przez dzisiejszych nacjonalistów są sztucznie doklejani do ich panteonu. Co zresztą jest świadomym zabiegiem młodych narodowców, którzy tak piszą o partyzantce narodowej, aby nie można jej było odróżnić od tej ponadpartyjnej poakowsko-winowskiej, walczącej o zupełnie inny, bo demokratyczny kształt państwa. Wrzucając wszystkich „żołnierzy wyklętych” do jednego worka, gremialnie odsądzając ich od czci i wiary, lewica sama rezygnuje ze stworzenia imaginarium, które mogłoby objąć szersze kręgi społeczne. Członkowie poakowskiego podziemia byli przede wszystkim żołnierzami i nikt nie wie, jakich politycznych wyborów dokonywaliby oni dziś, gdyby przeżyli. Nie rozumiem więc, dlaczego współczesna lewica zakłada, iż gremialnie poparliby dziś prawicę?

I tu dochodzę do sprzeczności, jaką można dostrzec w książce Ledera. Gdy mowa o Zagładzie Żydów autor nawołuje do zrobienia czegoś w rodzaju rodzinnego rachunku sumienia. Czytamy: „trzeba więc to wypowiedzieć: dla bardzo wielu ludzi wejście w «przygodę» z nowoczesnością odbyło się po żydowskim trupie. [...] sądzę jednak, że obowiązkiem dorosłych Polaków wobec samych siebie jest zadanie sobie pytania: co moi rodzice, co moi dziadowie wtedy robili?” (s. 92). Jednak kiedy Leder podejmuje problem zagłady warstwy ziemiańskiej i pisze — zresztą z dużą trafnością — o logice terroru rewolucyjnego mającego na celu wymuszenie zmiany społecznej, to w jego słowach nie znajdujemy wezwania do bez mała indywidualnego rachunku sumienia. Nie pyta więc już o decyzje „rodziców i dziadków”, lecz tylko enigmatycznie wspomina o konieczności przemyślenia, jaki „moralny i polityczny” status miały decyzje podejmowane przez Polaków po wojnie. Przy czym należy przemyśleć zarówno „każdy strzał” oddany przez obie strony konfliktu, jak i „każdy akt odwagi” podjęcia pracy z nadzieją na lepszą przyszłość. Choć przyjmuję wyjaśnienie Ledera składane na spotkaniach autorskich, że „rozumienie to rozumienie”, a „usprawiedliwianie to usprawiedliwianie”, a obowiązkiem człowieka myślącego jest próbować zrozumieć całą złożoność rzeczywistości<sup>3</sup>, w tym wypadku historycz-

---

<sup>3</sup> Zob. film: *Prof. Andrzej Leder odpowiada*, cz. 1 ([www.youtube.com](http://www.youtube.com)).

nej, to przecież mam nieodparte wrażenie, że w *Przeźnionej rewolucji* stawia się znak moralnej równości między zaangażowaniem w poparcie dla komunizmu a próbami — wszystko jedno: biernej czy czynnej — przed nim obrony. Może nawet gorzej: choć terror obu stron konfliktu zostaje położony na jednej szali, to osobiście odnoszę wrażenie, że dla autora ten mający służyć poprawie losu ubogich ma jakieś argumenty na swoje usprawiedliwienie. I że przypomnienie o reformie rolnej ma służyć nie tyle refleksji etycznej nad zbrodniami popełnionymi w czasie stalinowskim, ile upomnieniu się o pamięć o zyskach, jakie wielu osobom przyniosła realizacja tego projektu radykalnej lewicy.

Tymczasem jakkolwiek oceniamy zaangażowanie osób z obu stron barykady, to ci stawiający opór walczyli o Polskę wolną od sowieckiej dominacji, z ustrojem szanującym własność prywatną oraz swobodę wyboru religii. Niewątpliwie u części narodowców występowała pokusa walki o Polskę „wielką i katolicką”, co przekładało się na zbrodnie popełnione na przedstawicielach mniejszości narodowych. Ale przecież przeciwnicy podziemia, nawet jeśli posługiwali się językiem internacjonalizmu i równości wobec prawa wszystkich obywateli bez względu na ich pochodzenie i przekonania religijne, w istocie brali udział w budowie ustroju mającego ambicje stworzenia w skali światowej jednego ogromnego obozu politycznego w stalinowskiej wersji. Jego smutne pozostałości widzimy dziś jeszcze w niektórych państwach, na przykład na Kubie i w Korei Północnej, łatwo zatem dostrzec, że nie przyniosło to korzyści ich mieszkańcom, a wprost przeciwnie, stało się przyczyną cierpień milionów ludzi. Nawet najszczytniejsze intencje i osobista uczciwość osób, które poparły komunistyczny projekt, nie mogą zmienić tego faktu.

W odróżnieniu od autora *Przeźnionej rewolucji* nie uważam, by „przepracowanie” tematu reformy rolnej było konieczne dla lepszego rozwoju współczesnej Polski. W mojej ocenie współcześni Polacy znacznie większy problem mają ze swoją komunistyczną przeszłością<sup>4</sup>. W ostatnich latach widzimy nieustanne próby, niekiedy przybierające wręcz karykaturalne formy, zerwania z PRL-owską spuścizną. Po 1989 roku stopniowo, krok za krokiem, coraz lepiej zaczęto rozumieć zbrodniczość totalitarnego komunistycznego systemu. Problem w tym, że tworzeniu antykomunistycznej tożsamości towarzyszył dysonans poznawczy (nieprzyjemny stan napięcia psychicznego). Za „jedynie patriotyczną” uznano heroiczną wizję powojennej przeszłości, w której wszyscy „prawdziwi Polacy” temu totalitaryzmowi stawiali nieustanny opór. Tymczasem z tym obrazem kłóci się fakt przyjęcia przez miliony osób legitymacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej czy zaangażowania w jeszcze większej skali w różnego rodzaju inicjatywy wspierające władzę, poprzez na przykład udział w pochodach 1 Maja. Nawet jeśli czyniono to pod przymusem, jak to miało miejsce w latach osiemdziesiątych, to pamięć o konformistycznych zachowaniach pozo-

<sup>4</sup> Wśród bogatej listy prac na temat współczesnych rozliczeń zob. m.in.: Paczkowski 2017; Czarnecka 2015.

staje, uwierając i psując, choćby podświadomie, obraz „niezlomnego narodu”. I jeśli coś faktycznie wywołuje dziś w polskim społeczeństwie „nieuświadomione i wypierane poczucia winy”, to właśnie pamięć o powszechnym i najczęściej konformistycznym zaangażowaniu po stronie PPR-PZPR. To właśnie ona staje się, żeby zacytować Andrzeja Ledera, „powodem swoistej bezmyślności”, ogarniającej „wszystkie obszary — od teorii społecznej po umiejętność budowania autostrad” (s. 95).

## BIBLIOGRAFIA

- Budyta-Budzyńska Małgorzata, 2014, *Bezalternatywna, narzucona zmiana społeczna czy prześlona rewolucja? Na marginesie książki Andrzeja Ledera*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3.
- Ciemny lud..., 2017, *Ciemny lud tego nie kupi. Rozmowa Przemysława Wilczyńskiego z Piotrem Laskowskim*, „Tygodnik Powszechny”, nr 37, 10 września.
- Czarnecka Dominika, 2015, *„Pomniki wdzięczności” Armii Czerwonej w Polsce Ludowej i w III Rzeczypospolitej*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.
- Dąbski Stefan, 2010, *Egzekutor*, Ośrodek Karta, Warszawa.
- Dudek Justyna, 2016, *Marian Gołębiewski (1911–1996) — żołnierz, opozycjonista, emigrant*, Instytut Pamięci Narodowej, Lublin.
- Gołębiewski Bronisław, 2018, *Rewolucja dokonana i obroniona*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1 (s. 209–223 w tym tomie).
- Jarosz Dariusz, 1998, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopci*, DiG, Warszawa.
- Jasienica Paweł, 2008, *Rozważania o wojnie domowej*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Krajewski Kazimierz, 2015, *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Lisicki Paweł, 2016, *Krew na naszych rękach. Religia Holocaustu i tożsamość Europy*, Fabryka Słów, Lublin.
- Paczkowski Andrzej (red.), 2017, *Rozliczanie totalitarnej przeszłości: instytucje i ulice*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa.
- Słabek Henryk, 2009, *O społecznej historii Polski 1945–1989*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Toborek Tomasz, 2007, *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Instytut Pamięci Narodowej, Łódź.
- Walenciak Robert (oprac.), 2017, *Modzelewski — Werblan. Polska Ludowa. Rozmawia Robert Walenciak*, Iskry, Warszawa.
- Wnuk Rafał, 2017, *Muzea to nie pomniki zaspokajające potrzeby serca ich twórców*, „Rzeczpospolita”, 30 sierpnia.

## DREAMING OF CHANGES IN THE NATIONAL IMAGINARY: REMARKS ON ANDRZEJ LEDER'S BOOK

Grzegorz Motyka  
(Institute of Political Studies Polish Academy of Sciences)

### S u m m a r y

In connection with Andrzej Leder's book *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej* [*The Missed Revolution: Exercise in Historical Logic*] (2014), the author of the article



considers the question of examining difficult areas of the past, which he believes has still not been accomplished in Poland. The issue has been addressed in regard to the Holocaust only to become a major point in the public dispute between the conservative right and leftist and liberal camps. The author decidedly supports the need for historical and moral reflection in this regard, yet he also expresses reservations about excessive concentration on the economic consequences of the Holocaust and on the postwar agricultural reforms and nationalization (which largely form the subject of Leder's reflections). He points out that all settling of accounts in regard to history are extraordinarily complicated. In his opinion, the equally—if not more—important sphere of “unconscious and denied guilt” in Polish society is its general and conformist engagement on the side of the Polish communist party (PZPR).

#### Key words / słowa kluczowe

memory of the past / pamięć przeszłości, history of Poland after the Second World War / historia Polski po drugiej wojnie światowej, Holocaust / Holokaust, agricultural reform / reforma rolna